

**Karolina T.**

### **Dziękuję Ci, Pradziadku...**

Cześć, oto ja - Karolina, mam 15 lat i mieszkam w Przedborowie, malowniczej wiosce w województwie dolnośląskim. Tu jest mój dom, tu czuję się bezpiecznie i swobodnie. Moja rodzina związana jest z tymi terenami od trzech pokoleń, a zaczęło się tak...



Fot.1. Dziadek Stanisław w swojej kuźni

Był sobie Stanisław Bocheński... Zapytacie, kto to taki? To tato mojej babci i bohater całej naszej rodziny. To on przekazał nam najważniejsze wartości i nauczył miłości do ojczyzny, którą my będziemy wpajać naszym dzieciom. Zmarł w 2006 roku, mając 92 lata, ale ciągle jest w naszych sercach i pamięci.

Pradziadek niechętnie wracał do czasów wojny i powojennych zawirowań, jednak są historie, które mojej babci utkwily w pamięci i którymi podzieliła się ze mną. Sama była wtedy małą dziewczynką, lecz uważnie słuchała opowieści, o których ze względu na czas w jakim żyła, nie mogła uczyć się w szkole.

Był rok 1939. Wybuchła wojna. Stanisław miał wtedy 25 lat. Odbywał służbę wojskową w Karpackiej Brygadzie Podhalańskiej. Z zawodu był kowalem. Podczas swojego życia zdobył też tytuł "mistrza rzemiosła". Choć ukończył tylko 4 klasy, jak na tamte czasy był dobrze

wykształcony. Niezle radził sobie z czytaniem i pisaniem, a zdobywanie wiedzy nie było dla niego proste - jako pól sierota musiał szybko dorosnąć, przejąć obowiązki na gospodarstwie.

Został zabrany do niewoli z całą wioską, kiedy wojsko niemieckie napadło na miejscowość, w której mieszkał. Każdemu kazano wyjść z domu i maszerować w stronę drzew. Idąc na rozstrzelanie, udało mu się uciec do lasu. W trakcie drogi, pradziadek zaczął symulować potrzebę skorzystania z toalety (to naprawdę dziwne, że w takiej chwili wpadł na tak dobry pomysł). Wykorzystując nieuwagę Niemca, wszedł w krzaki i czekał, aż wszyscy się oddalą. Ponieważ było tam dużo ludzi, nikt nie zauważył, że brakuje jednego Polaka. By nie zostać złapanym, wdrapał się na wysokie drzewo. Na jego oczach została rozstrzelana cała wioska, w tym jego młodszy brat. W strachu przeczekał na drzewie całą noc, a gdy żołnierze zakopali już wszystkie ciała i odeszli, uciekł do innej wioski. Tam poznał ludzi, u których zamieszkał. Niestety, po pewnym czasie i tamta miejscowość została przejęta przez wojsko niemieckie.

Pradziadek został wywieziony na przymusowe roboty do Niemiec. Pracował w gospodarstwie, gdzie oporządzał zwierzęta. Uprawiał pole, co w tamtym czasie było bardzo trudną pracą, ponieważ wszystko robiono ręcznie. Pozostał tam aż do wyzwolenia. Na gospodarstwie Polacy byli bardzo źle traktowani, zdarzało się, że za błędnie wykonywane prace byli bici i głodzeni, przez nawet 3 dni. „Pewnego dnia *bauer* tak pobił mojego kolegę, że ten wieczorem zmarł” - wspominał ze łzami pradziadek.

Zostali uratowani przez wojska amerykańskie. Podczas wyzwolenia dostał wizę amerykańską i możliwość wyjazdu do Kanady. Przez kilka tygodni zwiedzał Niemcy i Francję, później jednak zdecydował się wrócić do Polski. Czuł, że tam jest jego miejsce - dom rodzinny, bliscy, wszystko co kochał. Powrócił na zamieszkiwane przed wojną tereny - Gołkowice w Małopolsce. Po wojnie utracił kontakt z rodzeństwem, najmłodszego brata rozstrzelano na jego oczach, a po reszcie nie było śladu.

Rok 1950 - to wtedy Stanisław Bocheński przyjeżdża z województwa tarnowsko-sądeckiego na tereny Dolnego Śląska (Ziemie Odzyskane), jako przesiedleńca. Tak wiele historii i doświadczeń przywiózł ze sobą! Jego znajomi, którzy już wcześniej zamieszkali te tereny, dostarczyli mu informacji o tym, że są tutaj wolne domy, w których można zamieszkać, więc ruszył w drogę ku lepszej przyszłości.

Opuszczone przez Niemców chaty były zamieszkiwane przez Polaków. Często budynki te niszczone, grabione - wszyscy szukali “skarbów” pozostawionych przez byłych lokatorów. Domy kilkakrotnie zmieniały właścicieli.

W tamtym czasie pradziadek był już żonaty. Razem z żoną Anną oczekiwali pierwszego dziecka. Przyjeżdżając do Przedborowej, nic ze sobą nie mieli, wszystkiego

dorabiali się sami. Pradziadek kupił krowę, prababcia uczyła się ogrodnictwa. Kiedyś kupiła od sąsiadów ziemniaki, które miały stać się karmą dla świń - posadziła je, i jak wspomina babcia, „nikt w sąsiedztwie nie miał lepszych plonów”. Panowała bieda, ludzie nie mogli sobie pozwolić na „zachcianki”. Pieniądzy ledwie wystarczało na przeżycie, ale byli bardzo życzliwi, dzielili się wszystkim, co posiadali.

W 1950 roku rodzi się pierwsza córka Stanisława i Anny - moja babcia. Pradziadek dostał się do pracy w straży pożarnej w Bielawie, jednak brak transportu sprawiał, że codziennie pokonywał 30 kilometrów rowerem.

W 1954 roku rodzi się druga córka, Danusia. Stanisław zaczął poszukiwać pracy bliżej miejsca zamieszkania, chciał też wykonywać zawód, w którym był naprawdę dobry. Dostał ją w piławskich kamieniołomach, jako kowal. Podczas zimy, które w tamtych czasach były srogie, w drodze do pracy nosił swój rower na plecach, gdyż przejazd był niemożliwy.

Ponieważ zajęć w gospodarstwie było bardzo dużo, zaczął rozglądać się za pracą w naszej miejscowości. Zatrudnił się w kołchozie, pracował w swoim zawodzie: podkładał konie zrobionymi samodzielnie podkowami, klepał lemiesz do pługów, robił narzędzia do pracy ręcznej, np. sierpy, motyki. Życie było wtedy skromne i trudne. Anna chodziła na zarobki do gospodarzy, biorąc ze sobą swoje dzieci. Sumiennie wykonywała swoją pracę, oporządzała zwierzęta i pomagała na roli. Od czasu do czasu, kolega dziadka z Kanady przysyłał do Polski paczki - tam było wszystko, u nas tak niewiele. W paczce znajdowali: kawę w ziarnach, kakao, szynkę w puszkach - dla moich przodków były to prawdziwe rarytasy!!!

Spotkania towarzyskie były częstym zjawiskiem, ludzie chętnie się wspólnie bawili, urządzali festyny, grali na akordeonach. Choć było skromnie i ludzie mieli dużo pracy, to zawsze znaleźli czas i chęć na odwiedziny. Spotykali się, bawili, gościli. Była radość, szczerłość, otwartość. By pójść do kogoś w gości, nie trzeba było się zapowiadać, drzwi każdego domu były otwarte.

Po rozpadzie kołchozu, każdy z pracowników dostawał kawałek działki rolnej oraz żywy inwentarz (konie i krowy). Pradziadek otrzymał konia. Dostał wtedy pracę w kamieniołomie w Przedborowie jako ślusarz-kowal i otworzył własną kuźnię - rzemiosło kowalskie. Był bardzo utalentowany, wykonywał ozdobne okucia na wozy jezdzieckie, potrafił rzeźbić w drewnie. Kiedyś zrobił mojej mamie sanki, drewno było pięknie wypalone, a obicie dokładnie okute. Ludzie z całej okolicy zjeżdżali się do niego. Pracę w kuźni kontynuował do 1980 roku.

Pradziadek miał bardzo dużą odporność na ból, gołymi rękami potrafił podnieść żarzący się koks z paleniska. Cały czas własnymi siłami remontował swój dom. Potrafił robić cegły, dachówki, żadna praca nie był mu obca. Uczył się wszystkiego sam, na własnych błędach.

Moja babcia, Jasia, mimo ciężkiej sytuacji materialnej w dzieciństwie, bardzo dobrze wspomina te czasy. Często opowiada nam o tym, jak wyglądało wtedy życie. By kupić chleb, jako mała dziewczynka, sprzedawała jajka w sklepie - tam były one skupowane. Rzeczą normalną było to, że dzieci od najmłodszych lat pomagały rodzicom, pracowały w polu, sprzątały dom (babcia zawsze przypomina sobie dyżury na sprzątanie w ich domu, dzieliły ten obowiązek między 3 siostry).

Pradziadek był kombatantem, brał udział w wojnach, działaniach zbrojnych, wchodził w skład formacji wojskowej, organizacji walczącej o niepodległość i suwerenność Polski. Posiadał jasnobrażowy mundur, na którym były przypięte odznaczenia. Z ogromnym szacunkiem i dumą zakładał go na państwowe i kościelne uroczystości.



Fot. 2. Dziadek Stanisław, mimo swoich lat, zawsze był dusza towarzystwa

Miałam to szczęście, że gdy się urodziłam, zdążył jeszcze mnie zobaczyć. Stan zdrowia nie pozwalał mu już na wstawanie z łóżka, mógł tylko leżeć. Mało mówił, resztką sił bujał moje łóżeczko. Do końca życia lubił żartować. Odszedł, gdy miałam 4 tygodnie. To dzięki niemu mogę dziś pisać te wspomnienia. Jego córka, a moja babcia, przekazała mi jego historię. Nie wszystko rozumiem, bo to odległe dla mnie czasy, ale jestem mu wdzięczna, bo dzięki takim ludziom jak on, mogę dziś żyć w kraju pięknym, bezpiecznym i przede wszystkim naszym!

W tym momencie chcę złożyć obietnicę, że historię naszego wielkiego przodka, będę przekazywać następnym pokoleniom i póki żyję, nie zostanie on zapomniany. Dziękuję Ci, Pradziadku!